

Francja – krajobraz po bitwie

18 maja 2017

Główne siły polityczne ledwo żyją po wyborach prezydenckich, a w przyszłym miesiącu nowe wybory, do parlamentu.

Kurz opadł. Z pola wyborczej bitwy dobiegają jęki i narzekania, ciche kłótnie, wyrzuty, pretensje. Trudno wykrzesać z siebie wigor po miesiącach wyborczej szarpaniny. Marine Le Pen dała do zrozumienia, że jest tak zmęczona i zniechęcona, że nie wie jeszcze, czy będzie kandydować do parlamentu. Przecież oprócz prowadzenia własnej kampanii, znowu będzie musiała jeździć po całym kraju, by robić sobie zdjęcia z lokalnymi kandydatami Frontu Narodowego i przemawiać, zachęcać, przekonywać w sytuacji, gdy jej pozycja w partii mocno osłabła. François Fillon od Republikanów (tradycyjna prawica), który w pierwszej turze wyborów prezydenckich cudem przybiegł na metę trzeci (oblepiony zgniłymi pomidorami i śmierdzącymi jajami zarzutów prokuratorskich), machnął ręką z goryczą i zostawił swą partię innym, by wycofać się do swego zamku na prowincji.

Po opadnięciu kurzu sytuacja polityczna pozornie wróciła do układu sił z pierwszej tury, jakby Francja trwale podzieliła się na 4 części. Przy francuskim systemie większościowym nawet niecałe 30 proc. głosów może dać absolutną większość w Zgromadzeniu Narodowym (ZN). Na razie tylko ruch wyborczy Macrona ma taką sondażową perspektywę, zresztą dość niepewną (tylko 31 proc. Francuzów uważa, że należy mu oddać parlament). Przed lewicą reprezentowaną przez Nieuległą Francję Jean-Luca Mélenchona stanęła szansa na zdobycie większości, zahamowanie „reform” neoliberalnych i ich fatalnych skutków społecznych.

NA PRAWO ZWROT

Mianowanie przez nowego prezydenta Édouarda Philippe’a,

„szarej eminencji” Republikanów, na premiera nie było niespodzianką. Philippe od początku wieku związał się z Alainem Juppé, wówczas przewodniczącym UMP (to poprzednia nazwa Republikanów). Pozostał mu wierny nawet, gdy Juppé został skazany za przekręty finansowe na 10 lat niewybieralności (karę w końcu zmniejszono po licznych odwołaniach). Juppé wyjechał wtedy na kilka lat do Kanady, ale większość czasu spędzał w Waszyngtonie i kiedy wrócił, zaczął uchodzić za „człowieka Amerykanów”. Philippe, podobnie jak Macron, został zaangażowany do programu „Young Leaders” French-American Foundation, ale zamiast do banku dołączył do Arevy, koncernu energetyki jądrowej, zajmującego się – wspólnie z Amerykanami – wydobywaniem uranu w kopalniach Nigru i Mali. Został oficjalnym lobbystą tej gałęzi przemysłu kolonialnego, pozostając jednocześnie „synem duchowym” Juppé i jego najbliższym współpracownikiem.

Na dwa lata przed wyborami prezydenckimi wszedł oczywiście do jego sztabu wyborczego. Prasa i klasa polityczna były wtedy pewne (wobec upadku „socjalistów”), że następnym prezydentem będzie właśnie Juppé. W zeszłym roku Philippe został zaproszony na tajne obrady Grupy Bilderberga w Dreźnie jako jeden z dwóch francuskich gości (Macron był zaproszony rok wcześniej), co było niebywałym wyróżnieniem. Było jasne, że to on zostanie premierem u prezydenta Juppé. Jednak w listopadzie Juppé niespodziewanie przegrał partyjne prawyборы z Fillonem. Do tej pory młody Macron był traktowany jako rezerwowy, ale w tej sytuacji oligarchia postawiła na niego. Fillon został wyeliminowany doniesieniami prasy o „fikcyjnych etatach” i zarzutami prokuratorskimi, choć równie dobrze można je było postawić ludziom z otoczenia Macrona. Macron był jedynym kandydatem na prezydenta, który nie miał żadnego programu. Ogłoszono go dopiero w marcu i był to program Juppé po lekkim makijażu. Będzie go realizował przewidziany twardy neoliberal Philippe, tyle, że z nominacji Macrona.

WALKA O MIEJSCA

Po intronizacji Macrona jego ruch wyborczy dodał sobie podmiot do poprzedniej nazwy i nazywa się teraz La République En Marche (REM), co dość zabawnie przywołuje jedno z najważniejszych haseł propagandowych z czasów kolaboranckiego reżimu Vichy „La France En Marche” (Maszerująca/Działająca Francja). W kilka dni po wyborach nowe ugrupowanie opublikowało częściową listę swoich kandydatów do parlamentu, na której figurują byli „socjaliści” oraz centryści z prawicą, których łączy neoliberalizm oraz ludzie zupełnie nowi, którzy podobnie jak Macron, zanim został prezydentem, nigdy nie byli wybrani. Mają stanowić większość przyszłej pełnej listy kandydatów (52 proc.), a na listę dostali się jako przedstawiciele „społeczeństwa obywatelskiego”, tj. działali w ruchu wyborczym Macrona.

Ich rekrutacja polegała na przesłaniu podania i listu motywacyjnego do specjalnej, wyznaczonej przez sztab wyborczy komisji, jakby chodziło o pracę w Mordorze. Ale i tak nie obyło się bez pomyłek – trzeba było wykreślić parę osób, bo dostały nominację REM bez żadnego podania i były bardzo zaskoczone. Kogoś innego, bo okazało się, że był skazany za zniesławienie. Kto inny został w pośpiechu wykreślony, kto kiedyś napisał twitta z poparciem dla ruchu BDS (wzywającego do bojkotu towarów izraelskich pochodzących z nielegalnych kolonii żydowskich na palestyńskich terytoriach okupowanych).

B. prawicowy premier z ramienia „socjalistów” Manuel Valls ogłosił „śmierć” swej Partii „Socjalistycznej” (PS) i opowiedział się za Macronem, ale nie został przyjęty. Zraniony Valls nie przestaje teraz w wywiadach powtarzać, że „cyniczny” prezydent Macron „nie uznaje żadnych granic (przyzwoitości)”. Valls był jednak znienawidzony, a Macron musi zrobić poczesne miejsce dla tradycyjnej prawicy od Republikanów, którzy w jego wizji powinni się rozpaść podobnie jak „socjaliści”.

ZŁAMANY FRONT

Front Narodowy (FN) wygląda po tych wyborach jak kura, nad

którą przejechał pociąg, gdy dostała się między tory. Ogólna dezorientacja na temat „kto jest winny” porażki dużo większej niż się spodziewano, doprowadziła do wzajemnych inwektyw i pierwszych podziałów. Odejście z partii Marion Maréchal-Le Pen, wnuczki odsuniętego założyciela FN Jean-Marie Le Pena i siostrzenicy Marine, miało efekt bomby. Reprezentowała do tej pory FN w parlamencie i choć ma tylko 27 lat, zdobyła sobie poważanie i zwolenników. Reprezentowała mniejszościowy w partii nurt konserwatywno-liberalny, więc jej odejście odczytuje się jako protest wobec nurtu socjalnego, przyjętego przez jej ciotkę i wice-przewodniczącego FN Floriana Philippota.

Na Marine Le Pen, która stała się po wyborach na powrót przewodniczącą partii, wylała się bezprecedensowa fala krytyki. Nie tylko ojciec opieprzył ją za słaby występ w jej telewizyjnej konfrontacji z Macronem. Éric Zemmour, najpopularniejszy we Francji publicysta prawicy, twardy nacjonalista (i jednocześnie praktykujący żyd, jego rodzina pochodzi z Algierii) uznał, że „lewaczka musiała przegrać”, że winien jest jej „marksizm”, że nic nie mówiła o „inwazyjnej fali imigrantów zalewającej kraj” i niebezpieczeństwie, które ona niesie. Oskarżony o „radykałną lewackość” Philippot założył prewencyjnie własne stowarzyszenie, niby jeszcze w ramach FN... Partia ledwo się trzyma i nie ma co liczyć na jakiś spektakularny wynik w nadchodzących wyborach do parlamentu.

ZBIERANIE SIŁ

Jedyną liczącą się siłą lewicy pozostaje na placu boju Nieuległa Francja (FI) Jean-Luca Mélenchona. Strategia jego ruchu wyborczego to do reszty wyeliminować liberalnych „socjalistów” z francuskiego życia politycznego i stać się pierwszą siłą opozycyjną przeciw REM Macrona, a może nawet zdobyć większość w ZN. By dać przykład, Mélenchon wystawił swą kandydaturę na posła w Marsylii, przeciw tamtejszemu „socjalistycznemu” deputowanemu, który chce kolejnej kadencji. „Nie chcę osłabić PS, ja chcę ją zastąpić!” – zadeklarował

lider FI, czym zdobył sobie aplauz nie tylko wśród swoich zwolenników. Gdyby jego ruch faktycznie zdobył większość, co nie jest takie niemożliwe, doszłoby do tzw. kohabitacji (tzn. prezydent i rząd wyłoniony z większości parlamentarnej są z przeciwnych obozów politycznych), sytuacji, która wydarzyła się tylko raz w historii V Republiki.

Nieuległa Francja wystawi kandydatów we wszystkich 577 (tyle jest miejsc w ZN) okręgach wyborczych. Kampania już ruszyła i na tle wszystkich innych liczących się ugrupowań, pogrążonych w powyborczych rozliczeniach, wygląda bardzo dobrze. Republikanie, przez ostatnie lata przewidywani na bezapelacyjnych zwycięzców, liczą na choćby 150 miejsc, nie mogą wylizać się z ran prezydenckiej porażki.

„Stary świat wraca” – powiedział Mélenchon na wieść o potwierdzeniu nominacji na premiera dla Édouarda Philippe’a. „REM wchłonęła PS i prawicę. Wyborcy Frontu Narodowego zostali opuszczeni, ich liderzy rozproszyli się, gdy ich partia odegrała oczekiwaną od niej rolę straszaka. Nie oddawajcie pełnej władzy Macronowi. Istnieje koherentna, skupiona wokół wspólnego programu siła Nieuległej Francji” – apelował. Owszem, lecz należy teraz oczekiwać przeciwuderzenia oligarchicznych mediów. Łatwo nie będzie.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu